

Tomasz Walesiak

1291

Według miejskiej legendy w Hotelu Katowice znajdował się pokój specjalnie przystosowany przez SB do inwigilowania gości. W Hotelu Viru w Tallinie, gdzie obecnie mieści się muzeum KGB, służby zajmowały całe, dwudzieste trzecie piętro.

osoby

AND

OLG

LAU

ZOS

KAR

XXX

RAF

WAN

ROB

POKOJÓWKA

MICK JAGGER

Sceny dialogowe i sekwencje nieme przenikają się.

Pokój w socmodernistycznym hotelu.

Głosy:

- Na ścianie. Na środku. Na samym
- 1292
- Środku. Spójrz
- Zobacz
- Widzisz? Gwoździe czy muchy? Gwoździe czy
- Nie, nie, nie, nie, nie
- Niech będzie. Kiełbasa z wody razy dwa
- Wtedy po raz pierwszy poczułam, że ziemia ma kształt kuli
- Nie mrugam
- Kilkukrotnie postrzelony w klatkę piersiową
- Nie mrugam. Wcale się nie ruszają
- Wtedy po raz pierwszy
- Happy birthday
- Wiesz, co mnie wkurwia?
- To youuu
- Gwoździe
- Do tej pory kochamy się z Teresą
- Miękki materac. Wolę twarde. Zawsze musi być
- Spróbuj
- Co cię wkurwia?
- Panie i panowie
- Kto spał w moim łóżeczku? Kto jadł z mojej
- Towarzysze
- Ten zapach. Ten zapach. Brylantyna, tani żel
- Twoja córka?
- Czerwona. Młoda, zasmażana
- Śniło mi się, że zęby
- Macie kiszoną?

- Ktoś jest pod drzwiami. Ktoś
- Ty
- Zęby
- Ty mnie wkurwiasz
- Że zęby. Zęby. Nie wiem. Nie wiem
- Brylantyna. Tani żel. Pomada wtarta w
- Zęby
- Całe szczęście, że zabraliśmy ręczniki
- Gwoździe i grzyby
- Poruszył się
- Ok. A oprócz siłowni?
- Powinnaś

Do pokoju wchodzi And.

Staje przed lustrem.

Układa zaczeskę na pomadę.

Do pokoju wchodzi Olg.

Nalewa wódkę. Pije.

Olg i And nie widzą siebie nawzajem.

Do pokoju zagląda Lau.

Przypatruje się widowni.

Wychodzi.

Olg wykręca numer na tarczy telefonu.

OLG: 1292. Połączyć z 67790113.

Nalewa wódkę. Pije.

And kładzie się na łóżku.

Zapala papierosa.

Olga śpiewa do telefonu Happy birthday to you.

Wyciąga końcówkę. Śmieje się.

OLG: Zapomniałam? Jak zapomniałam? W hotelu. Spóźniony. Opóźniony. Nie dojechał na czas. Na miejsce znaczy. Słyszysz mnie? Niewyraźnie. Może specjalnie. Nie wiem. Po co inne rzeczy robią? Nie bardzo mogę. Hotel w końcu, nigdy nie wiadomo. Kochasz mnie? To youu. Podaj tatę.

Nalewa wódkę.

Wchodzi Zos.

Ogarnia wzrokiem pokój.

Zatrzymuje spojrzenie na łóżku, na którym leży And.

OLG: Opóźniony. Myślała, że zapomniałam. Zaraz się kładę.

Pije.

OLG: Wodę. Od siódmej. Do siódmej. Ładny. Tylko pachnie. Starość i kurz. Jeden konkretny człowiek. Trochę perfum, jakby tłuszcz. Brylantyna, tani żel? Pewnie przeszła przez poszewkę. Damskie. Bardziej z jednego rogu. Twoja matka tak pachnie. Nie, Iwona. Albo ta poetka, dziewczyna, jestem poetką, która podeszła do nas na ulicy, wiesz która? Ale ponad wszystkim kurz, popiół. Pokój wietrzony po papierosach. Jak mam otworzyć? Wleczą przez nie czarne. Czułam przez całą drogę z dworca. Boję się, że nie zasnę.

Nalewa resztę wódki.

OLG: Mogłam zabrać coś twojego. Spała jak dziecko. Tak. Dobranoc.

Olg odkłada słuchawkę.

Pije.

Unosi pustą butelkę.

Wychodzi. Zamyka drzwi.

Zos odwraca się.

ZOS: Karol?

Wchodzi Kar z walizkami.

ZOS: Jedno łóżko.

Kar ogląda pokój.

KAR: Mogę spać na podłodze. Serio.

ZOS: Nie o to chodzi.

KAR: A o co?

ZOS: O co?

KAR: Nie myśl o niej.

ZOS: Jak?

Pauza.

KAR: Jedno łóżko, bo ojciec, wiesz.

ZOS: Co?

KAR: Żartujesz? Twoje nazwisko.

ZOS: Moje nazwisko?

KAR: Bo Anka.

ZOS: Co Anka?

Kar odpuszcza.

Siada na łóżku obok Anda.

Wypróbowuje materac.

KAR: Wąskie.

ZOS: Śmiesz cię to?

KAR: Słuchaj. To ja. Nic się nie zmieniło. Razem.

Zos wypakowuje walizkę.

KAR: Nie może ryzykować. Tyle. Wszystko szalone, tak. Ale. Rozumiem jego ostrożność. To rozsądne. Mi też nie po drodze. Z jego pozycją, ale. Lepiej, jeśli to on. Lepiej on, niż ktoś-

ZOS: Obcy?

KAR: Zły.

Zos uśmiecha się.

Kar uśmiecha się

Zos przestaje się uśmiechać.

KAR: Nie zadręczaj się tym.

ZOS: Czym mam się nie zadręczać?

And zapala kolejnego papierosa.

Smakuje inaczej.

Zos nosi przybory toaletowe do łazienki.

ZOS: Twój ojciec, jego pozycja. Wszystko jedno, że dla jednej. Co to mnie? Nie rozumiem po prostu, jak ktoś o twoich poglądach-

KAR: To mój ojciec?

ZOS: A ja?

KAR: Nie chodzi o ciebie.

ZOS: Ale o nas chyba, nie?

KAR: Co o nas?

ZOS: Idź pierwszy.

KAR: Ty idź pierwsza.

ZOS: Po prostu. Wolałabym. Żeby twój ojciec. A zresztą.

Zos wychodzi do łazienki.

KAR (*do siebie*): Wolałabym, żeby. Twój ojciec. Zresztą.

Pukanie.

And zrywa się z łóżka.

Gasi papierosa. Poprawia zaczeskę.

Otwiera drzwi.

Wchodzi Raf. Jest niespokojny.

Zerka w stronę widowni.

AND: Wejdz, wejdz. Bałem się, gdzie ty jesteś. Wczoraj cię nie było, dzisiaj nie, ani na śniadaniu, ani przy kolacji nie pracujesz, ja tu schnę i zdycham, patrz.

Schnie i zdycha.

AND: Nie mogłem się powstrzymać i zapytałem, mówił ci? Ale nie, nie, nie, nie, nie, nic się nie martw. Udałem, że byłem ci winny pieniądze, po prostu jednego z kelnerów, innego niż ty, gdzie jest ten młody, piękny, przystojny, żartuję. Że byłem ci winny, za rachunek, bo kilka tygodni temu portfel w pokoju, na górze, potem zapomniałem, przypomniałem sobie w drodze, a samolot, więc nie miałem jak, tyle. Żadnych, żadnych, na pewno, bez problemu. On nic nie wie, tylko wzruszył ramionami, ten kelner inny od ciebie, ciemny, niski, z całą twarzą pryszczami, wiesz który?

Raf potwierdza skinieniem.

AND: Przecież martwiłem się, że, nie wiem, nie przyjdiesz, fantastycznie, jesteś, wspaniale.

Raf wybiega do łazienki.

AND: Hej, w porządku?

Z łazienki wychodzi Zos. Ma włosy owinięte ręcznikiem.

ZOS: To bardzo miłe, że twój ojciec, ten hotel, następny i kolejne. Że cały ten wyjazd, dzięki niemu. Dla ciebie i dla mnie.

KAR: Żebyś mogła-

ZOS: Jak mam przestać o niej myśleć?

KAR: Być tu. Ze mną.

ZOS: Tak. Ale. A zresztą. Albo. Nie jest takie tak po prostu.

KAR: Rozumiem.

Pauza.

KAR: Rozumiem.

ZOS: Twoja kolej.

Kar znika w łazience.

Zos suszy włosy.

Mówi do siebie.

Jest wzburzona.

Przyjmuje pozy i gestykuluje.

Suszarka zagłusza jej słowa.

And poprawia zaczeskę przed lustrem.

Wchodzi Xxx.

Zdejmuje płaszcz i perukę.

Z plecaka wyjmuje środki chemiczne oraz niewielką butlę gazową.

Układa je precyzyjnie na stole.

Kar wraca. Jest mokry i nagi.

ZOS: Przestań. Ubierz się.

KAR: Zabrałaś ręcznik.

ZOS: Jest tylko jeden? Może wezwiemy obsługę?

KAR: Gdzie?

ZOS: W czerwonej torbie.

Kar wyjmuje ręcznik z czerwonej torby.

Wyciera się i ubiera.

KAR: To nie jest tak, że ja. Rozumiem, Anka, twoja siostra, ale. Ty się tym zadręczasz, a to jest, jakby. Nieuniknione? Nie możesz nic z tym. Nic nie możesz z tym. A co, może możesz? My, nikt, nie i nic. Twoja-

ZOS: Moja?

KAR: Siostra. Postąpiła niezgodnie z-

ZOS: Ale co to za-

KAR: Których ani ja, ani ty nie możemy-

ZOS: Chujowe zasady.

KAR: Obowiązujące. Głupota udawać, że ich nie ma. Głupota ignorować.

ZOS: Anka jest głupia?

KAR: Nie.

ZOS: Powiedziałeś-

KAR: Nie.

ZOS: Ja jestem głupia?

KAR: Postąpiła wbrew. I płaci za to cenę. Naraziła ciebie. Twoją rodzinę.

ZOS: Obiema rękami podpisuję się pod jej filmem.

KAR: Chodzi o to, że. Akcja wywołuje. Da się to przewidzieć. Robisz coś wbrew?
To cię dopadnie.

ZOS: Uważasz, że jej film jest zły?

KAR: Nie.

ZOS: I głupi?

Pauza.

ZOS: A może ważny i sprawiedliwy?

KAR: Nie żebym się jakoś, ale. Ważny, tak. Sprawiedliwy, cokolwiek to znaczy.

ZOS: Więc czemu przyznajesz im rację? Tata ci kazał?

KAR: Próbuję to nazwać.

ZOS: Podłość.

KAR: Ciszej. Podłość, ok, ale-

ZOS: Podłość.

KAR: Pomijając stosunek emocjonalny. I moralny. Czy jakkolwiek. Sprawa jest prosta. Postąpiła wbrew. Dopadli ją. Ja i ty. Nie jesteśmy w stanie nic z tym zrobić. Nic. Pozostaje nam czekać. Mieć nadzieję. Nie wiem, modlić się.

ZOS: Od kiedy ty się modlisz?

KAR: Nie jestem twoim wrogiem.

ZOS: Mam ochotę ci przypierdolić.

KAR: Super.

And podchodzi do drzwi łazienki.

Podśluhuje.

Do pokoju zagląda Lau.

Przypatruje się widowni.

Wychodzi.

ZOS: Twój ojciec mógłby spróbować.

KAR: Ale co? On tylko lasy, parki narodowe. Ledwo-reżimowe.

ZOS: Ledwo-co?

Pauza.

ZOS: Ma znajomych. Jedno słowo przed rozprawą. Żeby mogła wrócić. W domu czekać na. A nie. Jak złodziej. Ka. Czego nie rozumiesz?

KAR: Serio chcesz go w to wciągać?

ZOS: Jedno słowo.

KAR: Czekają na to. Nazwisko twojej siostry. I twoje nazwisko. I moje. Mojego ojca. Wystarczy.

ZOS: Bierzemy ślub. Coś się zmieniło?

KAR: Nic się nie zmieniło.

ZOS: Jedno słowo.

Pauza.

ZOS: Poznałam twojego ojca.

KAR: Nie mogę. Jeśli się zgodzi. Ktoś wykorzysta to przeciwko. Wszyscy będziemy zagrożeni.

ZOS: Boisz się o siebie?

KAR: Tak. I o mamę. I o ciebie.

Kar chce dotknąć Zos.

Zos wychodzi do łazienki.

W drzwiach mijają się z Rafem.

AND: Źle się czujesz? Zaparzę herbaty, rooibos, zielona? Wożę je ze sobą, lubię różne, chcesz? Mam na wszystko, wiem, która na co, powiedz. Powiedz po prostu, co ci jest, co się stało, że, no.

And próbuje pocałować Raf.

Raf zasłania usta.

RAF: Zwymiotowałem.

AND: Szczoteczkę mam, zapasowa, jasne, weź.

And przeszukuje bagaże.

Podaje Raf szczoteczkę.

AND: Weź, weź, się jeździ, ma się różne, nigdy nie wiadomo, przezorny ubezpieczony, jakoś tak. Pasta, w łazience. Zamówię wrzątek, zaparzę, mięta będzie dobra, na brzuch, zaraz przyniosą.

RAF: Nie.

AND: Zatrueś się, dlatego cię nie było? Dzisiaj, wczoraj, na kolacji.

Raf potwierdza skinieniem.

AND: Na pewno nie chcesz mięty?

Raf wybiega do łazienki.

And siada na łóżku obok Kar.

Zos staje w drzwiach pokoju.

ZOS: O czym jest jej film?

KAR: Wiesz, o czym.

ZOS: Powiedz, według ciebie. O czym jest Fala Lewisa?

KAR: O dzieciach, z dzielnicy za rzeką.

ZOS: Nie.

KAR: O biedzie, która nikogo-

ZOS: Nie.

KAR: Która nie obchodzi bardzo konkretnych-

ZOS: Nie.

KAR: O różnicach, które wynikają z-

ZOS: O prawdzie. Głęboko skrywanej prawdzie.

Zos wraca do łazienki.

Olga wchodzi z pełną butelką.

Siada za stołem.

Wyciera szklankę.

Zos staje w drzwiach pokoju.

ZOS: O czym jest jej film?

KAR: Wiesz, o czym.

ZOS: Powiedz, według ciebie. O czym jest Fala Lewisa?

KAR: O dzieciach, z dzielnicy za rzeką.

ZOS: Nie.

KAR: O biedzie, która nikogo nie-

ZOS: Nie.

KAR: Która nie obchodzi bardzo konkretnych-

ZOS: Nie.

KAR: O różnicach, które wynikają z-

ZOS: O prawdzie. Głęboko skrywanej prawdzie.

Zos wraca do łazienki.

Zos staje w drzwiach pokoju.

Sekwencja zostaje jeszcze raz powtórzona.

Zos wraca do łazienki.

And, Kar i Olg milczą.

Xxx próbuje odkręcić zawór butli gazowej.

Napiera całym ciałem na klucz francuski.

Kładzie butlę na ziemi i dociska klucz stopą.

Zos wraca z suchymi włosami

KAR: Ok, o prawdzie. Jej film. Głęboko skrywanej prawdzie. I co?

ZOS: Nic.

KAR: Aha.

ZOS: A co?

KAR: Gównno.

Zos czesze włosy przed lustrem.

And nalewa wódkę.

Do dwóch szklanek.

Z jednej od razu wypija.

Olg nalewa wódkę.

Wyjmuje plik maszynopisów.

Pije, czyta, poprawia długopisem.

And woła pod drzwiami łazienki.

AND: Potrzebujesz czegoś, czy ci pomóc coś? Może zamówię, jednak. Mam nadzieję, że to nie tu jadłeś. Może inaczej mogę, co?

Żadnej odpowiedzi.

Wchodzi Mick Jagger.

Zdejmuje buty i koszulę.

Kładzie się do łóżka. Zasypia.

KAR: Przepraszam. Serio, ej, sorry.

ZOS: Za co?

KAR: No.

ZOS: No?

KAR: Za to przed chwilą.

ZOS: Chcę spać.

KAR: Ok. Jasne. Ja od ściany, ty? Jak wolisz, jeśli chcesz.

ZOS: Śpię w fotelu.

KAR: To jest w ogóle fotel?

ZOS: Nie ma mnie na liście gości tego pokoju.

KAR: Nie ma obić, na tym, pod rękami. To nie fotel.

ZOS: Twój ojciec się mnie wstydzi.

KAR: Raczej niskie krzesło. Krzesło w kucki. Mikrotron.

ZOS: Tak to brzmi, jak chcesz być dowcipny. Stary człowiek.

KAR: Mogę spać w fotelu.

ZOS: Oboje możemy.

KAR: Noc na mikrotronach. Dobry tytuł. Noc na mikrotronach, przejmująca opowieść o uzależnieniu. Horror, z wolną miłością w roli potwora. W sam raz dla starych ludzi z Polski. Łapicki jako narrator. Czujesz?

Siadają naprzeciwko siebie w fotelach.

Po chwili uśmiechają się do siebie.

KAR: Nie usprawiedliwiam go.

ZOS: Podaj mi koc.

Kar podaje koc.

KAR: Chciałbym się do ciebie przytulić.

ZOS: Wolna miłość w roli potwora, co to miało znaczyć?

KAR: Jak po ślubie, to po ślubie.

ZOS: Chcę spać.

KAR: Zgaszę.

Kar rusza żeby zgasić światło.

ZOS: Wolałabym-

KAR: Jasne.

Kar wraca na fotel.

Mości się trochę przesadnie.

Wreszcie uspokaja.

Xxx miesza w pojemniku: saetrę potasową, pył węglowy, siarkę.

Całość przesypuje do butli gazowej.

Dolewa denaturatu.

Wchodzi Pokojówka.

Sprzątając pokój zerka w kierunku widowni.

Jest świadoma, że patrzy na nią kilkadziesiąt osób.

Wszystkie czynności wykonuje wzorowo.

Ścierając kurze przyjmuje groteskowo seksualne pozy.

Raf wraca do pokoju.

AND: Masz, napij się, wypij, zrobi ci dobrze.

Raf duszkiem wypija alkohol.

And całuje jego szyję.

Raf poddaje się temu patrząc na widownię.

Olg pije.

Czyta, próbuje:

OLG: Panie i panowie. Towarzysze. Panie i panowie. Towarzysze.

Raf się śmieje.

AND: Co?

RAF: Wąsy. Łaskoczesz.

And nie przestaje.

Rozpina koszulę Rafa.

AND: Co to jest? Tu, na szyi, na całej, to, ale, co ci się, kto?

RAF: Nie wiem.

AND: Jak nie wiem, jak, co, że nie wiem, nie wiesz?

RAF: Ciemno było.

AND: Że na ulicy?

RAF: Po ostatniej zmianie w restauracji.

AND: Nie mówiłeś.

RAF: Teraz mówię.

AND: Zgłosiłeś to?

RAF: Nie widziałem, było ciemno. Żadnego z nich.

And rozpina kolejne guziki.

Raf ma siniaki na klatce piersiowej.

AND: Zobacz, patrz, przecież to się kwalifikuje pod jakąś, nie wiem, znęcanie się, co oni ci, i tu.

RAF: Jeden z nich uderzył mnie w głowę.

And całuje głowę Rafa.

AND: Nie za mocno?

RAF: To miłe.

And nie przestaje całować.

RAF: Trzymał mnie. Drugi bił w brzuch. I tu.

And całuje „tu” Rafa.

Raf się śmieje.

AND: Co?

RAF: Wąsy.

And całuje brzuch Rafa.

Raf nie przestaje się śmiać.

RAF: Przestań, a. Stał na mojej dłoni. Błagam. Aż chrzęściło.

And całuje dłoń Rafa.

Ssie jego palce.

RAF: Inni się śmiali.

And klęka przed Rafem.

AND: Cały się trzęsiesz.

Rozpina jego spodnie.

AND: Jeśli nie chcesz.

RAF: Chcę.

And bierze do ust penisa Rafa.

Olg sięga po menu.

Wykręca numer na tarczy telefonu.

OLG: 1292. Kielbasa z wody. Tak. Dwie białe kielbasy. Puree. Czerwona kapusta. Albo nie. Młoda, zasmażana. Macie kiszoną? Tak. Zamiast puree frytki. Podwójna porcja. Z majonezem. Jakie macie z desery? Biskopt z bitą śmietaną. Biskopt, ale z bitą śmietaną. Co za polityka, że nie można łączyć? Szarlotka z bitą śmietaną. Nie. Sam biskopt. I kawę. Czarną. Pani powtórzy.

Raf odsuwa Anda.

AND: Jasne, nie musimy, jeśli, jak chcesz.

Raf siada na łóżku.

AND: Nie chciałbym, ale, masz kogoś?

RAF: Tak. Nie. Niezupełnie.

OLG: Zapomniała pani o podwójnych frytkach. Z majonezem zamiast ketchupu.

Niech będzie. Ketchup i majonez, zabawne. I pół litra czystej. Tak. 1292.

Olg odkłada słuchawkę.

RAF: Te siniaki. To. Pytali o ciebie. I o innych gości. Ale głównie o ciebie. Ten kelner, którego pytałeś, o mnie, z pryszczami, to. To. Potem mnie bili.

Mówiłem, że wszystko im powiedziałem. Potem kazali mi tu przyjść. I być z tobą. Jakby nic się. Po to, żeby, chyba. Jak my. Myślisz, że zdążyli?

AND: Co zdążyli?

RAF: Zrobić zdjęcia. Myślisz, że to nagrali?

AND: Co?

RAF: Jak my. Jak ty. Przed chwilą. Myślisz, że.

Pauza.

RAF: Przepraszam. Przepraszam, przepraszam-

AND: Już. Spokojnie.

Xxx umieszcza w butli gazowej zapalnik.

Ostrożnie wyprowadza na zewnątrz kabel.

Wyciera butlę z resztek chemikaliów.

Olg czyta, próbuje:

OLG: W naszych lasach. Na strychach domów. Każdy. Nie pozwólmy, żeby nasze dzieci. Pochylmy się. Komu zależy na zaniechaniach? Nie pozwólmy, żeby nasze dzieci. Błędy, wypaczenia. Waszą i naszą. Wasze i moje.

Wypija wódkę.

Pokojówka włącza odkurzacz.

Mikrofony ukryte w meblach sprzęgają warkot w nieznośną kakofonię.

Hałas zagłusza rozmowę Anda i Rafa.

Odkurzacz pochłania słowa:

- Waszą i
- Nie pozwólmy, żeby nasze
- Błędy i
- Komu zależy na
- To za polityka?
- W lasach
- Dwie białe
- Panie i
- Towarzysze
- Od seksu przed ślubem do wolnej
- Polski
- Zrobi ci dobrze
- Łapicki
- Z zasadami
- Nie usprawiedliwiam
- Twojego ojca
- Zły
- I moralny
- W czerwonej torbie
- Modlić się
- Z jego pozycją
- Nazwisko
- Różne
- Boję się

Wchodzi Rob.

Przygląda się Pokojówce,

która zauważa go po dłuższej chwili.

Natychmiast wyłącza odkurzacz.

POKOJÓWKA: Już. Przepraszam. Proszę, proszę bardzo. Ależ.

Pokojówka zwija kabel i rurę odkurzacza.

Rob czeka aż Pokojówka wyjdzie.

ROB: Wypierdalaj, kurwo.

Xxx przerywa swoje czynności.

Przypatruje się butli gazowej.

To jest ten moment, kiedy zastanawia się, czy to, co robi, ma sens.

RAF: Myślisz, że ktoś tu, po nas, jakoś?

ZOS: Nie mogę spać.

AND: Nie, po co by, tu, w hotelu?

ZOS: Śpisz?

KAR: Nie jest to najwygodniejsza-

ZOS: Nie chodzi o fotel.

Pauza.

KAR: Wiem, że nie chodzi.

RAF: Zaszkożą ci?

ZOS: Dobranoc.

AND: Tak, pewnie.

RAF: Przepraszam, przepraszam-

AND: Już.

Rob mówi do ścian, sprzętów oraz mebli.

Mikrofony nagłaśniają jego słowa, zwielokrotniają je, deformują i zapętłają.

ROB: Wiem, kurwo, że słuchasz, każde słowo, każde kurwa słowo. Najlepiej nic nie mów. Żadnych słów. Nic, co ktokolwiek z was, mógłby wykorzystać.

Przeciwko mi, mnie, a komu? Zobaczymy, kto dłużej wytrzyma.

Pauza.

ROB: Mogę milczeć i milczeć, i milczeć, i milczeć, i milczeć, i milczeć, i milczeć, i milczeć.

Pauza.

ROB: To się nagrywa?

Pauza.

ROB: Do kogo niby miałbym mówić? Przecież nikogo tu nie ma, absolutnie nikogo, czy was kompletnie popierdoliło?

Pauza.

ROB: Nikogo.

Pauza.

ROB: Nic, nic, nic. Aha.

Pauza.

ROB: To co z tą chemią?

Pauza.

ROB: Chemia śpi pod ziemią, pierdolnięcie pod palcem zbyt wielu skurwieli.
Wojna zimna jak nigdy, grzej się, kurwo, przy dogasającym piecu politycznej poprawności. Alibi dla działań wojennych, alibi dla bomby, powód agresji, preteksty i dymy. Chmury, zasłony, promienie, fale radiowe, badania utajnione po wojnie w Wietnamie, niewinnie brzmiące love bomb, pstryk i koniec dynastii, bo robią z nas pedałów.

Xxx zakłada rękawiczki oraz maskę z filtrem powietrza.

Odkręca aluminiową puszkę.

Wsypuje do butli gazowej drobne, białe kryształki.

ROB: Jeżeli jesteś kimś, kimś odpowiednim, znasz ludzi, potrafisz ich zdobyć, zastraszyć, pozyskać, przekupić. Możesz zabić prezydenta, ot tak, jak psa, po prostu go zajebać, wskazać palcem, już, i nikt, absolutnie nikt, żadnych kurwa przeszkód, Kennedy. Kennedy, powtarzam.

Wchodzi Wan.

Otwiera walizkę.

Rozrzuca ubrania.

Przewraca krzesło.

Zdejmuje obraz.

ROB: Rak w tkaninach. Satelitarne sterowanie tektoniką ziemi. Tsunami, trzęsienia, ruscy agenci w KCPZPR, przeginam? Żydzi. Depresja. Projektowanie nastrojów, poprzez żadne psychotropy, a niewykrywalne podciśnienia. Ćwierć powiatu strzela samobójca w przeciągu godziny, dzieci, psy, dorośli, ksiądz. Komu zależy na zaniechaniach? Odciski palców, podsłuchy, telefony, reżyserowane sny, łamane struktury, co za bełkot. Ingerencje w pamięć,

żaden komiks, żadne fantasy, sto procent realne skany tożsamości, nieodwracalne zmiany w mózgu. Jebana Godzilla, robią z nas idiotów, prawda zaklęta w mit, by nas pogrążyć. My, którzy wiemy, wiemy, że słuchacie, więc słuchajcie i usłyszcie wreszcie, dwa, trzy lata i wszystko pierdolnie, żadnych szans, amen.

ZOS: Śpisz?

KAR: Co?

ZOS: Spałeś?

KAR: Nie.

ZOS: Nieważne.

KAR: Co?

ZOS: Nieważne.

KAR: Co?

ZOS: Nic.

Rob delikatnie opukuje w ścianę.

W kilku, kilkunastu miejscach.

Odpowiada mu ta sama sekwencja stuków.

Jak echo. Za każdym razem.

AND: Po raz pierwszy, w szkole, jako dziecko, na basenie. Zawody, kto dłużej pod wodą, ja wcale nie wypływam. Dopiero ratownik.

Pauza.

AND: I pijany, w ogólniaku, podczas imprezy, czy by nie zgasła na mnie papierosa. Nie chciała.

Pauza.

AND: Wolę herbatę, czarną, zieloną, rooiboosy, cokolwiek, miętę, ale nie tym razem. Czekałem aż biuro opustoszało, czasem zostaję po godzinach, nikogo nie dziwi. W pokoju socjalnym, mamy taki, z ekspresem, sofą, zaparzyłem kilka, kilkanaście kaw, po siódmej przestałem liczyć. Usiadłem i patrzyłem, jak parują, w równym rzędzie, jak jakaś muzyka, eine kleine. Potem wypilem, jedna po drugiej, wszystkie naraz, może dwadzieścia parę. Pomyślałem, że zasnę, ale jak, po kawie? Nagle zawroty głowy, suchość taka, w ustach, wszędzie, musiałem mrugać, i czas popłynął, jakby się zerwał. Trzymałem się sofy, majtki miałem mokre, po tym. Zsikałem się i minęła tylko godzina.

Pauza.

AND: Właściwie od dziecka.

Wan uchyla okno stojąc na parapecie.

RAF: Zaczęło się w szkole. Był tyle starszy. Wtedy wydawało mi się, że dużo. Pewnie młodszy od ciebie. Dotknął mnie, ale w takim sensie, niematerialnym. Mój ojciec, on nie był, raczej, wiesz, a ten. Jak się wychowujesz w takim domu, to jakby. I nagle on, tak naprawdę. Naprawdę naprawdę. Ukrycie nie było problemem. Jemu bardziej, wiesz, ze względu na. Był księdzem, nie mówiłem? Wtedy, ktoś, coś, podobno, posypało się.

Pauza.

RAF: Nie powinienem tego mówić, nie tutaj, prawda?

Pauza.

RAF: Nikt inny wtedy nie był dla mnie. Ktoś zobaczył, powiedział, poszło. I wiesz. On to skończył. Zmusili go, ale. Tak sobie tłumaczę, że zmusili. Kuria, czy. Jak się ma szesnaście lat, wiesz.

Olg pije, czyta, próbuje:

OLG: Cześć. Cześć i chwała. Cześć i chała. Część i pała. Cześć i nara.

Wan zrywa zasłonę.

Zdejmuje obcasy.

Układa je przy krześle.

Obok rzuca marynarkę.

Rozpina guziki koszuli.

Olg pije, czyta, próbuje:

OLG: Terrorysty, którzy przyczynili się do zaostrzenia policyjnych procedur.

Lewicowi terrorysty, którzy przyczynili się do zaostrzenia.

Xxx zakręca zawór butli gazowej.

Dokładnie zamyka aluminiową puszkę.

Zdejmuje maskę i rękawiczki.

OLG: W obliczu ostatnich zamachów. W okolicznościach niedawnych zamachów.

W dobie zamachów. Ja pierdolę.

ROB: Ja pierdolę.

RAF: Ile lat ma twój syn?

AND: Dwanaście.

Pauza.

AND: Do tej pory kochamy się z Teresą.

Wchodzi Lau.

Przygląda się Mickowi Jaggerowi.

Dotyka jego butów.

ZOS: Ja tego mimo wszystko nie rozumiem.

KAR: Co?

ZOS: Że nie spróbujesz. Że mówisz, że nie chcesz go narażać. Że co? Że nie odmówi? Że to się obróci przeciwko?

KAR: Nam wszystkim.

ZOS: Właśnie. Że jak powie komuś, ej. Zatrzymaliście taką Ankę. Film nakręciła. Fala Lewisa. O dzieciakach zza rzeki. Może byście ją puścili?

KAR: A oni, a czemu?

ZOS: Bo dobra Anka w gruncie rzeczy. I pierwszy raz coś takiego. Wcześniej przy kronice. Zapowiada się, trzeba z nią. Nie będzie więcej szkodziła.

KAR: A co tobie tak zależy?

ZOS: To moja siostra?

KAR: Ale oni, mówię. Że oni tak do ojca. A co tobie zależy?

ZOS: Daleka znajoma.

KAR: Czyja znajoma?

ZOS: Mojego syna dziewczyny.

KAR: Jakiej dziewczyny?

ZOS: Ładnej.

KAR: Nazwisko.

ROB: Nazwisko. Adres zamieszkania.

ZOS: To inaczej. Syn mówił, że studenci się organizują. Że informacje o niej, o zatrzymaniu, wzburzenie wywołują. Może dojść do nastrojów.

KAR: Nic nam o tym nie wiadomo.

ZOS: Jeszcze w ukryciu to wszystko, ale lada chwila-

KAR: A syn to gdzie się udziela, że takie rzeczy wie?

ZOS: Plotki słyszał.

KAR: Przyślijcie go do mnie. Może się okazać pomocny.

ZOS: Ok. To może, a nie lepiej by było. Żeby Ankę, co tę Falę Lewisa. Na naszą stronę. Niech robi kronikę przez pięć lat do przodu, nic innego. Korzystajmy, zamiast zamykać.

KAR: Tego dla niej chcesz?

ZOS: Twój ojciec coś wymyśli.

KAR: Co?

Wan zdejmuje rajstopy.

Oplątuje nimi swoją szyję.

ROB: Nazwisko. Imiona rodziców.

Lau patrzy na widownię.

Wychodzi.

Ostrożnie zamyka za sobą drzwi.

RAF: Ktoś jest pod drzwiami.

And i Raf nasłuchują.

ROB: Wiem, kurwo, że słuchasz. Imię, nazwisko, adres.

RAF: Myślisz, że patrzą? Że cały ten czas?

AND: To się pewnie nagrywa.

RAF: Wszystko? To, co teraz też?

AND: Gdzieś tu kamera.

And ogląda pokój.

Dotyka mebli.

Próbuje zdjąć lustro ze ściany, ale jest przymocowane na stałe.

AND: Przyspawane.

RAF: Wyjdziemy stąd i. To będzie koniec, wszystkiego już?

AND: Mają to, czego chcieli. Zadzwonią, kiedy będę im potrzebny. Do ciebie też.

Jeśli nie znikniesz, w sprawie kolejnego, kogoś. Zrobią z ciebie, przykro mi.

Pauza.

RAF: Czym się zajmujesz?

AND: Umowy, ugody, umowy kupna, najęcia, negocjuję, porozumienia.

Pauza.

AND: Powinieneś wyjechać.

Wan wchodzi na parapet.

Przytrząskuje rajstopy u szczytu okna.

Zaplątuje je wokół swojej szyi.

Pauza / stopklatka.

KAR: Pytałem go.

ZOS: Kogo? Ojca? Kiedy?

KAR: Przed wyjazdem.

ZOS: Mogłeś od razu powiedzieć.

KAR: Odmówił.

ZOS: Odmówił?

KAR: Powiedział, że nie zaryzykuje. Nie może. Nie chce. Nie wiem. Powiedział, żebym nigdy więcej. Nawet się nie wkurzył. Tak to odsunął.

RAF: Mogę jechać z tobą do Berlina?

AND: Nie.

Wan kuca. Masturbuje się podduszając.

ROB: Adres zamieszkania. Adres korespondencyjny. Adres e-mail. Adres serwera. Numer IP. Numer pesel. Numer telefonu. Numerek w kolejce. Nip, Regon, Krs. Numer dowodu. Numer paszportu. Rozmiar buta. Rozmiar fiuta. Pin i login. Nazwa użytkownika. Nazwisko. Imię. Imię ojca. W imię ojca. Nazwisko panieńskie. Nazwisko panieńskie matki. Utracona cześć Katarzyny Blum. Ulubiona książka. Ulubiony film. Ulubiony kolor. Dalej. Data urodzenia. Dalej. Miejsce urodzenia. Dalej. Godzina, w której nastąpił zgon. 1292. Data i miejsce. Data i miejsce. Ukończone szkoły. Uzyskane tytuły. Udostępnione zdjęcia. Skasowane statusy. Spalone listy. Wypalone papierosy. Wypity alkohol. Kilogramy mięsa. Ceny owoców. Litry paliwa. Średnia zużycia.

Wan szczytuje.

Xxx ustawia krzesło pod ścianą.

Staje na nim.

Śrubokrętem odkręca kratkę wentylacyjną.

AND: Nie płacz.

RAF: Nie płaczę.

And całuje Rafa.

Rozbierają się.

Kochają.

Mick Jagger wstaje.

Wychodzi do łazienki.

Xxx umieszcza butlę gazową w kanale wentylacyjnym.

Wyprowadza na zewnątrz kabel.

Olg wypija resztkę wódki.

Czyta, próbuje:

OLG: Granice wolnej Polski. Granice wolnej Polski. Granice wolnej.

Wan ubiera się.

Przestawia przedmioty na swoje miejsce.

Mick Jagger wraca z łazienki.

Kładzie się obok Rafa i Anda.

Zasypia.

ZOS: Na naszym ślubie. Za około sześć miesięcy. Nie będzie jej. Kolejny raz przesuną termin rozprawy. Jak poprzednio. Będzie twój ojciec. Ktoś, kto odmówił pomocy mojej siostrze. Wspaniałych rodziców mam. Wszystkiego najlepszego. I pewnie wyjazd za granicę. Bo może. I twoja matka-

KAR: Mamę zostaw.

ZOS: Po prostu.

KAR: Rozumiem.

ZOS (*przedrzeźnia*): Rozumiem.

Pauza.

KAR: Kocham cię.

ZOS: I co?

Kar wpatruje się w Zos z rosnącą nienawiścią.

KAR: Rozumiem.

Xxx z powrotem przykręca kratkę wentylacyjną.

Odkłada krzesło na swoje miejsce.

Raf przerywa.

Podnosi się z łóżka.

AND: Dokąd idziesz?

RAF: Chcę iść.

AND: Zostań.

Pauza.

AND: Idź, jak chcesz.

RAF: Chcesz, żebym został?

AND: Kiedy następnym razem przyjadę, ciebie już nie będzie.

RAF: Może. Chciałbyś?

Pauza.

AND: Nie mam pojęcia, jeśli. Nie wiem, to znaczy, bo. Nie chcę dramatyzować, ale, przepraszam, ale. Przecież wiedziałeś, że, a jeśli, i mimo? Po prostu, że. I teraz, to znaczy, nie wiem, co miałbym, jeśli. Nie mówię tego, bo, ale dla ciebie, też. Po prostu lepiej będzie, jeśli, a może, uciekaj stąd, ok? Wyjdź i idź sobie, i nie wracaj, nie wiem dokąd. Ja mówię ci, próbuję, bardziej próbuję niż mówię, wypierdalaj. Przepraszam, ale, nie chciałem, żeby to, tylko, bo jeśli, tak, musisz, powinienes.

Raf ubiera koszulę.

Nie może znaleźć majtek.

Zakłada spodnie.

Znajduje majtki.

Zdejmuje spodnie.

Zakłada majtki. Spodnie. Buty.

Wychodzi.

Wan przewraca szafkę. Z jej wnętrza wypada ciemny przedmiot.

Do pokoju zagląda Lau. Wchodzi głębiej. Staje przed widownią.

Wan unosi przedmiot do ust. To mikrofon. Wyraźnie słyszymy jej oddech.

I kilka wypowiedzianych przez nią słów w obcym języku.

LAU: Próbowałam dotrzeć do transkrypcji, ale była poza moim zasięgiem. Tych kilka obco brzmiących słów. *(powtarza kilka słów Wan)* Jak zakłęcie.

Wan wypowiada słowa po raz drugi.

Po raz trzeci.

W innej konfiguracji.

W innym szyku.

Inaczej brzmiące.

Odkłada mikrofon.

Zbiera ubrania i upycha je w walizce.

Wychodzi z pokoju.

And podciąga spodnie.

Poprawia zaczeskę przed lustrem.

Kładzie się na łóżku.

Zapala papierosa.

Xxx podciąga kabel z kratki wentylacyjnej w stronę telefonu.

Ostrożnie, chowa go za meblami i pod wykładziną.

Sprawdza, czy jest widoczny z odległości.

Lau nuci Satisfaction.

LAU: Inne łóżko. Z ciemnym oparciem. I obraz bym zmieniła.

Pukanie.

Olg otwiera drzwi.

Raf w stroju kelnera.

Wnosi i ustawia na stole zamówione przez Olg dania.

Na samym końcu stawia butelkę wódki.

Olg przetrząsa torebkę w poszukiwaniu drobnych.

Raf czeka. Rozgląda się po pokoju.

Zatrzymuje wzrok na łóżku.

Olg podaje mu napiwek.

Raf wychodzi.

Zos podchodzi do ustawionych na stole dań.

ZOS: Po co?

KAR: Sami przynieśli. Pewnie normalne.

ZOS: Twój ojciec?

KAR: Może.

ZOS: Kiełbasa?

Zos próbuje biszkopt.

Lau mówi bezpośrednio do widowni:

LAU: Przepraszam. Ja bym chciała. Bo tu gdzie teraz państwo, ja. Czterdzieści z hukiem lat temu, z hakiem. Jedna jedyna, wśród kilkunastu mężczyzn, młoda. Że ode mnie zależy nadanie im sensu, ich słowom. Jednej, wśród kilkunastu, w ciasnym pokoju, przylegającym do sąsiedniego. Samotna, z dzieckiem, ledwo znałam jej ojca, i prawdę mówiąc, choć może nie będę, jeszcze ktoś znajomy, słyszałam, że się ożenił. W tym pokoju, wśród kilkunastu mężczyzn, przyległym, słuchając, patrząc, pracy miałam odmówić? Przywilejów? Niewiele od nas zależy, słuchać, przed czasem ocenić, co niebezpieczne. Ktoś nie śpi, żeby ktoś mógł coś powstrzymać, dla jakiegoś dobra, naszych dzieci. Ludzie muszą być wolni w pewnych jednak ramach, jeżeli zagraża. To były inne, są inne czasy. Jeżeli udało mi się uratować. To można było zrozumieć tylko

wtedy. To można dopiero teraz. Może i zostałam wykorzystana, ale co komu do tego? Nie zawsze było źle, nie powinno się ulegać wrażeniu. Kiedy ja tam, gdzie państwo, to on tu, jako jeden z wielu, niewiarygodne. Tak. On mnie nie mógł widzieć, ale ja się i tak ładnie ubrałam. Nie dla nich, którzy razem ze mną, tylko dla niego, dla Micka. Jego uroda nie wszystkim, ale mi akurat bardzo. Długo kazał nam czekać, a kiedy się pojawił, to on był, po prostu. Zmęczony, bo koncert, ten wtedy, właśnie ten, przeszedł, o tak, tędy. Nawet trochę tym krokiem, jak po scenie, dzwony miał, jeansowe, obcisłe na udach. Usiadł, zdjął buty, koszulę, ja czuję, że pąsowieję, rumieńce, dobrze, że ciemno po naszej, czyli waszej, stronie. Moi koledzy, co razem ze mną, jak państwo teraz, jak ja wtedy, żarty wulgarne, wiadomo. A Mick? Ziewnął, przeciągnął się, poszedł spać. Zębów nawet nie umył, światła nie zgasił. Moi koledzy też się pospali. Ja tylko, w lustrze weneckim, sama, sam na sam, z nim, samym. Portret młodej kobiety, nie byłam brzydka, tylko z Polski. Najbardziej, taka, nie wiem, ekscytująca, chyba, chwila dla mnie. Chciałam do niego napisać, ale. Obcy, czy by zrozumiał? Język, sytuację, gwiazda. I tak by tego nie wypuścili. Pracę mogłam stracić, a córka, Agnieszka ma na imię. Angie chciałam, ale wtedy. Teraz. To inne czasy są. Były.

Lau siada na łóżku przy Micku Jaggerze.

Olg wykręca numer.

OLG: Pokój 1292. Połączyć z 67790113.

Nalewa.

OLG: Podaj tatę.

Pije.

OLG: Myślała, że zapomniałam, ciekawe kurwa skąd? O urodzinach. Myślała, że zapomniałam, że nie zadzwonię, powiedziała. Sama to wymyśliła, czy ktoś jej pomógł? Co uspokój, co? No to się kurwa rozłącz.

Olg wybiera numer.

OLG: Połączyć z numerem jeszcze raz. Halo?

LAU: Ten pan nie chce z panią rozmawiać.

OLG: Chce, chce. Halo?

Olg odkłada słuchawkę.

Xxx rozkręca telefon.

Do jego wnętrza podłącza końcówkę kabla.

Skręca telefon i odkłada na miejsce.

Zos unosi jeden z pełnych talerzy i rzuca nim w ścianę.

KAR: Dumna jesteś z siebie?

ZOS: Nie wiem.

Pauza.

KAR: To głupie.

ZOS: Drugi raz mi mówisz-

KAR: Ale ja nie mówię, że ty jesteś. Tylko, że to było trochę jednak. Trochę.

ZOS: I drugi raz się wycofujesz.

Kar chce coś powiedzieć.

ZOS: Trochę. Trochę się wycofujesz.

KAR: Próbuję-

ZOS: Powiedzieć, czy nie powiedzieć?

KAR: Gdybyś przez chwilę-

ZOS: Czyli głupia.

KAR: Nie jestem twoim wrogiem.

ZOS: Może jednak.

KAR: Nie.

ZOS: Nie chciałbyś, ale-

KAR: Zamknij się.

Pauza.

KAR: To jest po prostu-

ZOS: Głupie?

Kar nie odpowiada.

Zos nabiera jedzenie na widelec i strzela nim w Kar.

Kar nie reaguje.

Zos wystrzeliwuje kolejną porcję.

I kolejną.

I kolejną.

Wchodzi Pokojówka.

Zmywa ścianę. Zamiata szkło.

Zbiera jedzenie z podłogi.

Rob przy pomocy kartonu i czarnej taśmy zakleja lustro.

Pukanie.

And podchodzi do drzwi. Otwiera.

Do pokoju wchodzi Raf. Zerka w stronę widowni.

AND: Bałem się, gdzie ty jesteś. Wczoraj cię nie było, dzisiaj, usycham, patrz.

Usycha.

AND: Nie mogłem się powstrzymać, zapytałem. Zapytałem, nie mogłem, ale nie, nie, nie, nie, nie, nic się nie martw. Udałem, że byłem ci winny, po prostu. Kelnera, zapytałem, innego, gdzie ten młody, piękny, żartuję. Nie, nie, nie. Kilka tygodni temu nie miałem, portfel w pokoju na górze, przypomniałem sobie w drodze na lotnisko, żadnych problemów, na pewno. To z niczym nie może mieć związku. Nikt tego nie skojarzy. Na pewno nie o to chodziło. On tylko wzruszył ramionami, kelner inny od ciebie, z całą twarzą, nie, nie, nie, fantastycznie, że jesteś, wspaniale.

Raf wybiega do łazienki.

Xxx pakuje się.

Zakłada perukę.

Poprawia spódnice.

Rob nie przestaje zaklejać lustra.

ROB: W przyszłym roku liczba śmieci w oceanie przewyższy ilość ryb. Kolejne doniesienia. Kiedy badasz ekosystem, rzucasz kamień w górę i wyznaczasz okrąg w miejscu, gdzie upadnie. Z oceanu informacji wykrajasz basen, rozumiesz? Tysiące przylegających do siebie basenów, jeden przy drugim, 1292, 1293, z nieograniczonym dostępem. To chyba z Chandlera. Chcesz się dowiedzieć, detektywie, zamiast pytać, przejrzyj kubeł przed jego domem, jak nic popchniesz fabułę. Gdzie je wysyłasz, kiedy kasujesz z pulpitu, kiedy opróżniasz kosz? Co z cyframi, na jakim wysypisku lądują i czyj to serwer? Spójrz prawdzie w tysiące oczu. Wystarczy kawałek czarnej taśmy klejącej.

Zakleja ostatni fragment lustra.

And kładzie się na łóżku i zapala papierosa.

Olg podnosi słuchawkę.

OLG: Pokój 1292. Z numerem 677. Ale, co mnie obchodzi, że nie chce? Ale, co to panią? Ja jestem niegrzeczna, ja? Ja jestem naj-kurwa-grzeczniejsza, to pani. Tak, pani. Pani jest niegrzeczna pizda, przepraszam, ale tak. Pizda z pani i coś pani powiem, się nie wpierdalać, proszę. Ja będę mówiła, na co mam ochotę. Kurwo.

Olg rzuca słuchawkę.

Xxx ostrożnie odkłada słuchawkę na widełki.

Ostatnie spojrzenie na pokój.

Wychodzi.

Rob opakuje kolejne sprzęty.

Lau przytula się do śpiącego Micka Jaggera.

And pali papierosa leżąc obok nich na łóżku.

Wchodzi Raf w stroju kelnera. Zbiera talerze

ze stołu, przy którym Olg pije wódkę.

Zos strzela jedzeniem w Kar.

Pokojówka sprząta.

Dzwoni telefon.

Nie przestaje dzwonić.

And podchodzi do telefonu.

Zastanawia się, czy podnieść słuchawkę.

Podnosi. Pauza. Przykłada do ucha.

AND: Tak. Czekaj. Jaka eksplozja, o czym? Teresa, już. Ale uspokój. Rozmawiamy. Kto zadzwonił? Spokojnie. Nic nie jest prawdą. Nie. Żart, dzieciaki. Co z tego? Co z tego? To nie są trudne do zdobycia. Blizna z ogólniaka, nie tylko ty. Z karty lekarskiej, ubezpieczenia. Skąd mam wiedzieć, po. Wiesz, jedno słowo i się zaczyna. Wystarczy podać datę urodzenia. Przykro mi, że ciebie. Bezpieczni. Teresa, proszę. Tak. Obiecuję. Już? Pokój jak pokój. Zielone. Tysiąc dwieście, ale nie dwunaste.

Podchodzi do okna.

AND: Ciemno. Dworzec. Brudno, szaro. Mówili coś jeszcze? Nie, nic, pytam na wszelki. Gdyby jednak. Nie, nie, nie, na pewno. Następnym razem. Nie wiem. Lepiej nie odbierać. Już. Materac jest miękki, wiesz, że ja. Dokładnie. Ty też spróbuj. A tabletki? Jeśli nie będziesz, jasne, jasne. Tak. Też, ciebie też. Możesz. Nie. Koniecznie. Tak. Powinnaś.